Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem
PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA"

CEIRIM

ROK 6 TOM II NR. 6

15 stycznia 1936 KRAKÓW—LWÓW—WARSZAWA 20 tewet 5696

ABONAMENT KWARTALNY Zł. 1.— CENA EGZEMPLARZA 20 gr.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, Wielopole 24 — Tel. 144-58.



SAUL CZERNICHOWSKI

KIBUC GALUJOT

Groby... Gruzy... Rumowiska...
Ruin prochy... tu i tam...
Lud do muru usypiska
Ciśnie się... Puka do bram...

Spokój... Cisza mnie osłania,
Tylko wiatr jęczy wśród drzew...
Słyszysz?! Ciche z dali łkania...
Z piersi ludu płynie śpiew...

Tonie lud tułaczy w łzach,
Płacze gorżko cały zbór...
Czemuż szlochasz? Skądże, ach...
Przybył ten płaczący chór?

— Z nad brzegów Tana przybyłem,
Gdzie blask lśni północnych zórz.
— Bukaresztu gorycz piłem...
— Z Salgiru jestem, zza mórz.

— Słońce mnie smagało w Louvain,
— W Ile-de-France, złotem jak łan,
Matka mnie zrodziła, hen...
— Mnie zaś chowały prerje Dan.

— Bóg to z Kolchidy wiódł me kości.
— Z Marokko uciekam.... Przed katem.
— Mów, serce moje o miłości
Wygnańców twych nad Eufratem.

— Szprewy brzegi porzuciłem.
— Frisco — niegdyś żyłem tam.
— Trwożnie z Herotu tu spieszyłem.
— Ja z Chicago! — Ja z Aram!

— W kraju piękną, marzeń i snów,
Nad brzegami Gorigliano
Ujrzałem światło, — Ja zaś znów
Przybyłem z Kairo do Knaanu.

— Moskwy przekroczyłem szańce.
— Z Czatyrdahu, z krymskich gór,

— Z Korfu jesteśmy wygnańce.
— Praski mnie otaczał mur.

— Z Indyj jesteśmy pielgrzymi.
Pomniem fal Gangesu szum.
— Białowieży! Bór olbrzymi
Szepce bolu twych groźnych dum.

— W imię braci mych w Jemenie,
Zbłąkanych w pustyni tam —
W imię wszystkich, pokolenie
Przyszło nasze. — Witaj nam!

Witaj nam! Witaj na wieki!
Widzisz? Nowej wiosny dziw?
Słyszysz? Woła zew daleki!
Kraju nasz, twój naród żyw!

Choć po świecie rozprószeni
W tułaczce tysięcy lat, —
Przyszliśmy tu zjednoczeni,
Bratu rękę poda brat.

Gorżka pieśń, wykołysana
Wichrem, szumem morskich fal,
Płynie, szlochem przerywana...
Ku niebiosom płynie - - wdal...

Tłum. Ben Dow.

Ż Ą D A M

Żądam.
Prawem Żyda wolnego, co wolność okupił niewolą. Prawem golusu ciemnego, jak czarne oczy mych braci. Prawem śmierci na stosach Europy. Prawem życia, na bagnach, moczarach wzbudzonego.

Żądam.
Ja, ciemny, ogorzały syn szczepu Izrael, co piaski pustynne przemierzam, by ojczyznę znaleźć. Ja, silny, rzutki wojownik wojsk dawidowych, w miedziany pancerz zakuty.

Kim jestem?
Prorokiem, który słowa na wiatr rzucał, by się nigdy nie spełniły — choć spełnienia czekały. Jehudą Makkabi — szyki me obdarte gromią wspaniałe wojsk krocie, młot, który trony burzy, gdy

powietrze przetnie. Szymonem — synem Samuela, który w piersi zdradzić. Ja przecież byłem w triumfalnym pochodzie Tytusa — własnej miecz swój utopił i przeklął krew własną, co braci smiała zdradzić. Ja przecież szedłem w triumfalnym pochodzie Tytusa — w kajdanach na rękach — z twarzą oplwaną — za to, że ojczyznę kochać się ośmieliłem. Zwą mnie Rabi Akibą — a płonąłem na stosie, rozgorzałym, jak piekło i kraj swój kochałem, jak siebie samego — silniej jeszcze, bo ginąć zań chciałem. Ostatnim z obrońców Betaru, gdy zdradą padał pod ciosem taranów — a jednak kochałem ziemię czarną — chociaż śmierć, miast życia w darze mi niosła.

Ginąłem. Nie raz jeden. Nie dwa — ni dziesięć. Tysiące stosów mą drogę znaczyło. Ja, Żyd — wolny zawsze. Nawet w niewoli.

Żądam.

A wraz ze mną stal mego młota i kamień, co kruszę; krzyczy, krzyczy ziemia zorana mym trudem. Żąda pot na mem czole lśniący, i brud, co się wcisnął za paznokcie i żyły nabrzmiałe od pracy i kark schylony nad piórem. Murem stoi me żądanie. Nie ugnie się, jak stal. My cierpieniem budujem, co twardszy nad stale i bardziej wytrzymały niż betonu bloki. Spiętrzony mój trud — bo różne ręce go tworzyły — tysiącleci trud — odwieczne pragnienia.

Żądam.

Życia wolnego, nietylko cierpienia budowy, lecz radości tworzenia. Kraju, co słońce w nim swieci, ziemi, co chleb głodnym rodzi, wody, co pragnienie gasi. Powietrza, powietrza — oddechu.

Szimszon.

PRAWA WIECZYSTE

ABRAHAMOWI:

I rzekł Bóg do Abrama: Wywędruj z swego kraju i ojczyzny i z domu rodzinnego i idź do kraju, który ci wskażę, a uczynię cię potężnym narodem i pobłogosławię cię i rozsławię twe imię — i będziesz błogosławieństwem.

Wznieś oczy i spójrz z miejsca, gdzie się znajdujesz — na północ, południe, wschód i zachód, gdyż kraj ten cały, który masz przed oczyma, tobie dam i potomstwu twemu po wieki.

JICCHAKOWI:

Zamieszkaj w tym kraju i pobłogosławię cię, gdyż tobie i po-

tomstwu twemu oddam te kraje i spełnię przysięgę, daną ojcu twemu, Abrahamowi.

JAKUBOWI:

A kraj, który nadałem Abrahamowi i Jicchakowi — tobie dam i potomstwu twemu po tobie ten kraj oddam.

BEZKRESNA TĘSKNOTA

Przez długie lata djaspory, przez wszystkie kraje golusu — jedna myśl towarzyszyła narodowi: Powrót do Erec Izrael.

Trudno zrozumieć taką tęsknotę, która przetrwała tyle wieków. Tęsknota może istnieć w całem pokoleniu, w dwóch, w dziesięciu — ale raz wreszcie zgasnąć musi, gdy się okaże daleka od rzeczywistości.

Nasza tęsknota nie zgasła jednak nigdy. Szła z narodem wiecznie i naród jej wierny pozostał.

Gdy krew się lała strumieniami, a Żydzi płonęli na stosach, gdy z głodu umierały dzieci — to nie dziw, że na wschód kierował się tęskny wzrok — ku ojczyźnie.

Gdy jednak dobrobyt i spokój panował u ludu żydowskiego w golusie, gdy dobrze było narodowi i żadna go troska nie gnębiła — łatwo było o tęsknocie zapomnieć. Nie zapominał o niej jednak Żyd. Nie wolno było zapomnieć o ojczyźnie.

Tęsknili za swą Erec Israel zawsze, każdej chwili. Za morza płynęli, świat cały poznawali, a zawsze gorała w nich tęsknota za maleńkim krajem.

Pod każdym stopniem geograficznym bije serce żydowskie, pod każdym tli tęsknota za ojczyzną. Ta sama miłość, jaka ożywiała serca w chmurnych wiekach średniowiecza, w krwawych latach krucjat, w okrutnych dniach inkwizycji, w wojennej zawierusze, reformacji, w pogromach i rzeziach, w mordach i bezprawiach — ta sama płonie dziś, silniejsza jeszcze, — bo bliższa swego celu.

Nie zmienił się naród. Jak w pierwszych latach po Zburzeniu Świątyni gotów był każdej chwili za broń chwycić i o kraj swój walczyć, — jak w ciągu długich wieków djaspory gotów był w każdego mesjasza uwierzyć — tak dziś, po upływie dwuch tysiącleci chwyta za turję, by znów Erec Izrael wyzwolić.



SIEDEMNAŚCIE MILJONÓW TUŁACZY

Siedemnaście miljonów bezdomnych. Nie do nich należy ognisko, przy którem się grzeją, nie dla siebie budują domy, kominy fabryczne, nie swoją rozwijają wiedzę.

To my. — Wszędzie zadomowieni, a zawsze bezdomni. Każdej chwili stać się możemy tułaczami, każdej chwili wygnać nas mogą zewsząd.

Bo jakżeż — to przecież nie nasz kraj, więc skądże my tutaj?

Wszędzie to samo! Przecież to nie wasz kraj, więc cóż wam do niego? Wszędzie ta sama melodja.

A my się pytamy:

Czyż niema na całym świecie zakątka, skrawka ziemi, gdzieby nam nikt nie śmiał splunąć w twarz ohydnem: Przecież to nie wasz kraj?

Musi gdzieś być taka ziemia! Musi gdzieś być schronienie dla wiecznego tułacza. Stały, własny dom. Chcemy tam pójść wszyscy.

Wszak czeka na nas od wieków.

Słuchajcie wszyscy, którzy słuchać umiecie, a prawda was w oczy nie kole:

Tu nie o litość chodzi. Litości nie chcemy. Tu chodzi o s p r a w i e d l i w o ś ć.

Czy wolno uczynić bezdomnym człowieka? A rodzinę całą? A gminę całą wygnać?

A naród? Czy wolno?

Siedemnaście miljonów ludzi tuła się po świecie — bez domu, bez schronienia.

Raz wreszcie kres połóżmy wiekowej wędrówce, raz wreszcie spocząć dajmy tułaczowi.

Nie o litość chodzi. Ale tu woła ludzkie sumienie i prawo się głosu dopomina. Nie wolno, nie wolno!

Ileż to narodów walczyło o swą wolność, ileż to krzywd zmazano przez oswobodzenie narodów.

Jedna tylko krzywda plami wciąż ludzkość: Siedmnaście miljonów ludzi nie ma własnego domu.

Dłużej tułaczem być nie można.

Raz wreszcie własny dom budować trzeba.

Nie ludzkość nam dom wystawi. Sami budujmy dom dla wiecznego tułacza.

Przysługują nam te same prawa, co innym narodom. Jak każdy człowiek, tak i Żyd musi mieć własną ziemię, w której chleb dla siebie mieć będzie.

Towa.

DEKLARACJA BALFOURA

Dzień 2 listopada 1917 r. — to pamiętny dzień w dziejach sjonizmu.

W wojnie światowej zdobyta została Palestyna przez Anglję. Na czele armji angielskiej wkroczył generał Allenby do Erec Izrael. Odbita została Turkom ziemia.

Losy Palestyny zależne się stały od Imperjum Brytyjskiego. Moment był odpowiedni. Był to właśnie okres, w którym cały szereg narodów odzyskało niepodległość. Był też już czas dla narodu żydowskiego.

Pojęła to Organizacja Sjonistyczna. Przystąpiła odrazu do akcji politycznej. Na czele jej stał wówczas Chaim Weizman, cieszący się wpływami w sferach rządowych Anglji. Szczególnie znamienna była jego przyjaźń do lorda Balfour'a. Wielki ów mąż stanu ukochał naród żydowski i jego ideę wolności, to też całem sercem pragnął jej służyć. A wszystko to dzięki wpływowi prezydenta organizacji sjonistycznej.

Pertraktacje toczyły się długie miesiące. Listy szły, krzyżowały się. Gotowały się losy jiszuwu żydowskiego. Lord Bolfour dzielnie bronił sprawy żydowskiej i walczył o nią aż do zwycięstwa.

Wśród entuzjazmu całego narodu żydowskiego ogłoszono w dniu 2 listopada 1917 roku Deklarację Balfour'a, według której Palestyna ma zostać Siedzibą Narodową (National Home) Żydów. Odtąd emigracja żydowska do Palestyny, wykupywanie ziemi, kolonizacja, odbywać się miały prawnie pod opieką rządu mandatowego.

To były podstawy odbudowy Palestyny. Na taką chwilę czekał sjonizm od dwudziestu lat. Nigdy jednak odbudowa kraju nie znalazła takich fundamentów, jak właśnie teraz, w deklaracji Balfour'a.

Żydowska Palestyna — dla narodu żydowskiego.

Cwi — Szaron.

NIESIEMY DOBROBYT

Nikt chyba nie zaprzeczy temu, że Palestyna, taka, jaka dziś jest — powstała dzięki Żydom.

Od pierwszej chwili, gdy rozpoczęto kolonizację Erec Israel — a rozpoczęli ją Żydzi przecież — w kraju pojawił się dobrobyt. Skąd płynął? Z żydowskich rąk pracujących i z żydowskiego kapitału.

Jedne dłonie w swej ofiarności dawały trud, inne złoto.

Znikały powoli bagna i moczary, w miejsce nieużytków zaszumiały łany zbóż. Kraj pokrył się lasami. Zaroiły się miasta, splunęły dymem kominy fabryczne. Kraj odżył. Stał się krajem cywilizowanym, zaludnionym, tętniącym życiem i pracą — jak tyle innych państw kulturalnych, nowoczesnych.



Czem była Palestyna, nim Żydzi rozpoczęli kolonizację? Czem zaś stała się, gdy ugruntował się jiszuw żydowski?

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmienił się jej wygląd. Nie łudźmy się jednak! To żadna różdżka czarodziejska, żadna moc nadprzyrodzona, ani sił wyższa. To zwyczajna, choć nadludzka praca i ofiarność, to oddanie i wielki wysiłek.

Wnieśliśmy w kraj kulturę. Pobudowaliśmy szkoły, teatry, domy ludowe, bibljoteki. Rozwinęliśmy rolnictwo, przemysł, handel — bez obcych wysiłków i obcej pomocy. A kto z dóbr tych korzysta? Wszyscy obywatele. Bo skoro w kraju zapanuje kultura i dobrobyt, to nie staje się on wyłączną własnością tych, którzy tworzyli, ale wszystkich, którzy w kraju mieszkają.

Gdy dziś spojrzymy na jiszuw palestyński musimy pomyśleć sobie: Rozkwit niesiemy ze sobą, dajemy życie i pracę. Wszak tyleśmy tu stworzyli!

JEHOASZ

S P O T K A N I E

Trzy dni padały ulewne deszcze bez przerwy. Był to początek Malkoszu, okres, w którym ziemia palestyńska poi się do syta przed nadejsciem długotrwałej posuchy, jak wielbłąd, który pije do syta przed długą drogą na pustynię. Teraz znowu zaświeciło słońce i rozlało miłe ciepło. Przez całe popołudnie wędrowałem po kolonji i jej okolicach.

Dotarłem do ulicy Jaffskiej i weszłem w szeroką aleję, obsadzoną z dwóch stron drzewem mimozy i eukaliptusu, zwanem przez Arabów „Szadzar il Jahud" (drzewem żydowskiem). Przed kolonizacją żydowską bowiem nie było tu śladu tych drzew.

Niedaleko alei, w cieniu drzewa, bawiła się gromada małych dzieci.

Wszystkie urodziły się w kolonji, świeże, zdrowe, spalone od słońca i wiatru twarze, czarne błyszczące oczy żydowskie. Z oczu tryskała radość życia i wiara we własne siły zdrowego narodu, który wrócił do dni młodości...

— Szalom, dzieci!

— Szalom, panie!

Spoglądały na mnie napół wstydliwie a napół badawczo. Podeszłem bliżej i wszcząłem rozmowę.

Zrozumiałe, że rozmowa toczyła się po hebrajsku. To jest ojczysty język dzieci Rechowot. A w ustach dzieci słowa hebrajskie nabierają specjalnego uroku, melodyjności, tak, że wszelkie argumenty teoretyczne o niemożności ożywienia martwego języka — znikają, gdy się słucha mówiące po hebrajsku dzieci.

W toku rozmowy wyraziło jedno z dzieci, liczące około dziewięć lat, pewnym głosem pogląd, że w Erec Izrael znajduje się więcej Żydów aniżeli we wszystkich krajach na całym świecie razem.

Przyjaciółka jej, o włosach, spływających ciężkimi lokami, przyciętymi, jak u chłopca, nie we wszystkiem się zgodziła:

— Wprawdzie więcej aniżeli we wszystkich krajach — mówiła — ale nie więcej od Rosji. Tam jest więcej Żydów aniżeli w całej Palestynie.

— O ile więcej, na oko? — zapytałem się zaciekawiony.

Dziecinne czoło pokryło się na chwilę zmarszczkami, ciemne brwi zacisnęły się, mózg, jak się zdaje, zagłębił się w zawiłych rachunkach.

— Dwa razy tyle, co w Palestynie — odpowiedziała wkońcu.

— A w Ameryce? — pytałem się dalej.

— W Ameryce? — wybuchły wszystkie wesołym śmiechem, a rzędy białych zębów rozbłysły w blasku słońca — W Ameryce spewnością niema tylu Żydów, co w Palestynie.

Myślałem w duchu: Może, rzeczywiście miały słuszność te dziewczynki. Przecież nawet ci Żydzi, którzy mieszkają w Rosji i Ameryce, duszą i sercem są tutaj, w Erec...

Gdy oddaliłem się kilka kroków od nich, chwyciły się dziewczynki za ręce i ustawiły w koło. A jedna z nich, najmniejsza obchodziła powoli dokoła i zaintonowała:

„Ani holechet el Hasade!"

■

Chłodny wiatr wieczorny powiał z morza. A wieczorne powietrze przesyciło się słodkim zapachem kwitnących pomarańczy. Zaszedłem z wzgórza i zwróciłem się znowu do kolonji.

Karawana wielbłądów ukazała się na drodze, wiodącej do Nes Cijona. Wielbłądy chwiały miarowo długiemi szyjami i pobrzękiwały w ciszę wieczoru dzwonkami zawieszonymi na nich. Dźwięk brzmiał, jak echo czarownych snów... Posuwał się powoli, jakgdyby tysiące lat jeszcze miał do końca swej podróży...

Z winnic doleciało szczekanie głodnych szakali... Rozpoczął skowyt jeden, za nim drugi, dołączył się trzeci, czwarty, — w jednej chwili cały świat żałośnie zawył...

Wzniosłem oczy ku górze — księżyc koloru wosku wędrował po niebie. Szybko wysunął z za Bejt-Hakneset, chcąc jakgdyby zająć miejsce słońca, które uparcie trwało na nieboskłonie.

(„Z Nowego Yorku do Rechowot")

S Ł U S Z N O Ś Ć

Zarzucają nam niesprawiedliwość. Mówią, że Arabom się Palestyna tak należy, jak nam. A ponieważ są tam od wieków większością — przeto oni tylko prawo mają do kraju. My ich z niego rugować nie śmiemy. To egoizm z naszej strony.

Odpowiadamy:

Palestyna jest naszą ojczyzną i była nią od zarania dziejów. Zdobywali ją w ciągu wieków najeźdźcy, ale kraj naszym pozostał, bo inni tylko najeźdźcami byli, my zaś jego prawemi dziećmi.

Nie rugujemy Arabów z Palestyny. Wielkie połacie kraju leżą odłogiem, tyle jest jeszcze miejsca dla nowych przybyszów i jeszcze wielu kraj wchłonąć może.

Kupujemy ziemię, dziką, opuszczoną i tę właśnie do życia budzimy, nie zabierając jej Arabowi. A jeśli nawet od Araba nabywamy ziemię, to płacimy mu słono; sam też woli ją Żydowi odsprzedać, bo nie umie z niej obfitych plonów wydobyć.

Wnosimy w kraj kulturę. Korzystają z niej Arabowie. Od nas uczą się uprawiać rolę, od nas żyć mądrze, praktycznie. Dajemy im cywilizację.

Prosty Arab i mądry effendi wysoko cenią dobrodziejstwa żydowskiej kolonizacji. Pragną jej, jako polepszenia ich właśnie bytu. Dodatni wpływ kolonizacji żydowskiej widoczny jest wszędzie.

Istnieją państwa arabskie, działają silne rządy. Każdy Arab ma ojczyznę, każdy ma opiekę w swym rządzie i zawsze znajdzie schronienie. A my — dokąd się udać mamy? Gdzież jest państwo żydowskie? Gdzie rząd, co nas obroni? Jeśli nie do Palestyny, to dokąd pójdziemy?

Nasza jest Palestyna, bo dla nas jest jedyną ojczyzną i schronem.

Dla Arabów zaś — jeszcze jednym krajem, któryby zdobyć chcieli.

„P A R L A M E N T"

Rząd palestyński chcąc „usamodzielnić" Palestynę wprowadza w życie Radę Ustawodawczą, nie bacząc na to, że projekt sprzeciwia się mandatowi i deklaracji Balfour'a.

Żydzi do Rady Ustawodawczej nie pójdą. Czemu? Bo dla nas Rada Ustawodawcza jest wielką krzywdą. Czy będzie w niej panowała wolność słowa i czynu? Wszak i tak głos Wysokiego Komisarza będzie decydujący, a pewnem jest, że będzie stawał wpoprzek wszystkim naszym zamiarom. Arabowie zaś już dziś wypowiedzieli walkę deklaracji Balfoura, a gdzie jest łatwiej o zwycięstwo, jak w parlamencie, w którym ma się większość?

Tylko my, dla których mandat i deklaracja Balfour'a zostały stworzone, my, którzy jesteśmy prawnymi posiadaczami ziemi musimy stać z boku —i patrzyć, jak dzielą się naszemi prawami.

Przecież to się dzieje wbrew wszystkim zasadom i uchwałom. Wysoki Komisarz nie może cofnąć postanowienia, bo wiąże go „przyrzeczenie", złożone w Genewie, że Rada Ustawodawcza wywiąże się ze swego zadania. Czy jednak ten parlament nie koliduje z naszym mandatem, który był „przyrzeczeniem" nie jednego anglika, ale całego narodu angielskiego i całego świata kulturalnego.

Anglik przecież musi być gentlemenem — szlachetnym człowiekiem — jekże więc może nie spełniać swych przyrzeczeń?

A Wysoki Komisarz i jego urzędnicy zdają się zapominać, że Palestyna jest nietylko własnością 400 tysięcy Żydów palestyńskich, lecz należy do całego narodu żydowskiego. Że życie miljonów Żydów w golusie związane jest z Palestyną — z tą Palestyną, której los zależny staje się od przyrzeczenia Komisarza.

Rada Ustawodawcza tamuje wszystkie nasze dążenia i pewnem jest, że przeszkodzi dziełu odbudowy. I nie ma rady na to. Jej celem — byśmy pozostali mniejszością. To nas boli. Nawet tam, w Palestynie, będziemy niczem więcej, jak tylko mniejszością — w naszem państwie. W naszej siedzibie narodowej. Czemu? Dlaczego?

Bo tego chce rząd.

Ale my się nie zgadzamy. Wyrażamy przeciw tej instytucji protest. Począwszy od sjońskiego Komitetu Akcyjnego — do naszego „Ceirim" wyrażamy gorący protest przeciwko parlamentowi. Tysiące protestów znajdzie się w gabinecie pana Komisarza. Czy odbije się to echem?

W każdym razie do Rady Ustawodawczej żaden Żyd nie pójdzie.

Zalmek — Hermon.

WYZWOLICIEL ZIEMI

26. Kislew roku bieżącego, upłynęło 70 lat od dnia urodzin człowieka pracy, budwowniczego Erec — Jehoszuy Chankina. Dożył podeszłego już wieku ten mąż, który ani chwili w swem życiu nie zmarnował, nie ustając nigdy w pracy, i ciągle pokonując przeszkody. Myśl odbudowy jiszuwu żydowskiego płonęła w nim od lat i ona też pchnęła go ku niezmordowanej pracy.

Zrozumiał: Naród bez ziemi istnieć nie może. Odrodzić człowieka — odrodzić społeczeństwo można tylko przez powrót do ziemi — do własnej, ojczystej ziemi.

To też celem jego stało się: Wyzwolić ziemię.

Należał do kwucy Biluim i przybył do Erec w roku 1881. Z Riszon Lecijon przeniósł się do Gedery, gdzie poznał wielką prawdę o „narodzie, który bez ziemi narodem nie jest". Tu też pokochał ziemię-matkę.

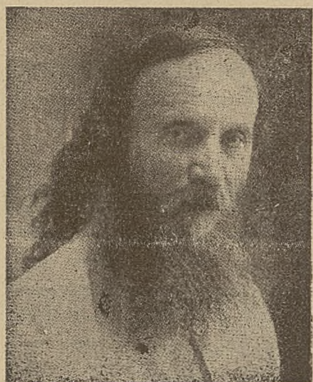
Pierwszy szmat ziemi wyzwolonej — to grunt pod powstałą potem kolonję Rechowot. Po niej — bagna Chedery.

I przerwa w działalności. Fundusze Chowewej Sjonistów wyczerpały się, a urzędnicy Rotszylda nie chcieli pomóc młodemu

buntownikowi, pamiętali bowiem, jak ostro krytykował ich gospodarkę.

Z pomocą przyszło dopiero biuro palestyńskie, powstałe w 1909 r. pod kierownictwem Dr. Artura Ruppina.

Tu właśnie otwiera się drugi etap pracy — bezpośredniego i pośredniego wykupna ziemi.



Gzar, Kirjat Anawim, Atrot, Kfar Urja, Ejn Chaj. Rosły kolonje za kolonjami.

Po wojnie światowej praca jeszcze stokroć wzmożona.

Poco chodził i budował w Beejr Szewa?

Chciał bowiem przyłączyć Negew do zakupionych poprzednio ziem.

Kupował, wyzwalał — i wciąż mu jeszcze mało było.

Aż wreszcie... wbrew wszystkim mędrcom i przeszkodom wyzwolił Emek Chule.

Marchawja, Migdal, Kineret, Purija.

Nie na tem koniec. Niejedna jeszcze powstała potem kolonja, a i w miastach napracował się wiele. Dzięki niemu dostaliśmy Hadar Hakarmel, on też skupował ziemię dokoła Jerozolimy i Tel Awiwu.

W Emek Jezreel powstała kolonja na cześć niezłomnego starca — „Kfar Jehoszua".

Na pooranej zmarszczkami twarzy odczytać możmy historję budowy jiszuwu, wszystkie troski i cierpienia.

Oto mąż, co swą pracą zdobył 60.000 dunamów ziemi żydowskiej.

Towia.

Na fali czasu

pod red. Awigdora

Niema końca jubileuszu.

Znów całe społeczeństwo żydowskie obchodzi uroczyście

60-LECIE SAULA CZERNICHOWSKIEGO

Czernichowski — to jedyny w swym rodzaju poeta żydowski, a raczej hebrajski. Nie opiewa chmurnej przeszłości narodu, nie zagłębia się w martyrologji, lecz przeciwnie — stał się piewcą doskonałej przyszłości, piękna nieskazitelnego i wolnej natury.

Poezje jego wolne są od smutku i sentymentów, bije z nich natomiast radość i siła, młodość i pogoda. Czernichowskiego nie wychował bowiem Bet-Hamidrasz, ani ghetto — golus nieznany był wielkiemu poecie.

Rzucił niejako pomost między literaturą obcą, a hebrajską i wzbogacił nasze piśmiennictwo o cały szereg dzieł literatury europejskiej. Tak więc przetłumaczył na język hebrajski wielki epos fiński, „Kalewala", potem epopeę grecką — „Iljadę" i jeszcze wiele innych dzieł klasycznej literatury.

Dziś po śmierci Bialika, jest bezprzecznie największym wśród współczesnych poetów hebrajskich.

Kilka dni temu ukazał się w Palestynie

5.000-NY NUMER „HAAREC"

„Haarec" — to oficjalne pismo hebrajskie naszego jiszuwu w Palestynie, a założone zostało po zdobyciu kraju przez gen. Allenby'ego. Spocządku ukazywało się nieregularnie, potem jednak ugruntowało się finansowo i dziś mamy już stałe pismo o znaczeniu wielkich dzienników europejskich. „Haarec" cieszy się wielką poczytnością wśród wszystkich warstw jiszuwu, a nawet w golusie jest bardzo popularny.

Numer jubileuszowy wyszedł w objętości 42 stron druku, co w stosunku do wymiaru gazet palestyńskich znaczy bardzo wiele.

A tu znów

OGRANICZENIA IMIGRACJI

do Palestyny. Gazety donoszą właśnie o tem, jak wzburzony został jiszuw żydowski wieścią o projekcie nowych ograniczeń imigracyjnych. W związku z niemi, kapitał umożliwiający wjazd ma wynosić 2000 Ł., a ważność certyfikatów skrócona. Dwa tysiące funtów to „nieco" zbyt wielka suma w stosunku do dzisiejszego stanu ekonomicznego żydostwa, a tembardziej jeśli zważymy, ilu ludzi pozbawionych środków do życia, czeka aliji.

A tymczasem

TRANSJORDANJA DOMAGA SIĘ KOLONIZACJI ŻYDOWSKIEJ.

Publiczna opinja arabska żąda wprost otwarcia granic dla zakupów w Erec i czeka kolonizacji Żydów, jako aktywnego elementu, mogącego podnieść życie gospodarcze kraju. Mimo logicznych argumentów, wniosek spotkał się z oporem przedstawiciela rządu angielskiego, który twierdzi, że to p r z y s p o r z y n i e p o-

t r z e b n y c h k ł o p o t ó w. Cóż za ironja! Tam gdzie chodzi o gospodarkę i byt ekonomiczny dwóch narodów — wysuwa się nader poważna przyczyna, że to będą „nadmierne kłopoty" dla rządu.

Ale mimo to życie jiszuwu idzie swoją drogą. Wczesne deszcze polały się obficie i w kraju zapowiada się

DOBRY URODZAJ

Obliczają już nawet, że eksport pamarańczy wyniesie sześć i pół miljona skrzyń. Tak przynajmniej mówią obliczenia.

Płonie ognisko...

MŁODY ŁAZIK WSPOMINA

COFIJÓWKA JEDZIE NA KULIG

Na polu odwilż i słota. Śniegu nie znajdziesz ni ze świecą, a po lód — chyba do lodowni iśćby trzeba.

I właściwie o czem innem mówić chciałem, tylko, że „tamto" nie daje mi spokoju.

— — — — — — — — — — — — — — —

— W niedzielę kulig! — Wyrzuca ze siebie jednym tchem Piniu.

— Ech, bujasz chyba — ciągnie z flegmą Josiu. — Bo skąd niby ty możesz wiedzieć?

— Jakto skąd? — Rosz-kwuca, Meniu, posłał mnie przedtem do „dryndziarza" z wizytówką. Na niej czarno na białem było napisane:

„Panie sankarz"

„W niedzielę po południu proszę zajechać pod nasz lokal. Jedziemy na kulig".

Przecież to oczywisty dowód, że jedziemy.

Niedziela po południu.

Patrolowy Menciu, który choć patrolowy, w niczem się nie odrodził od swych szkutów, zagania chewrę: — Chłopcy! Ubrać się porządnie. Saneczki ustawić koło drogi. Dryndziarz przyjedzie zaraz. Powrozem dołączymy sanie i fiu... fiu... jedziemy.

Jakoś nie widać koni. Już dawno po drugiej. Minęła trzecia, a za nią czwarta. Gdzieś koło piątej dał się słyszeć srogi trzask z bicza. Zajechały sanie.

Teraz bomba pękła. Menciu się wściekł.

— Panie tego! Teraz się przyjeżdża? To jest niesłychane! Rozbój! Grabież! Brak punktualności! Okropne! Poznać, że pan w naszej kwucy nie był.

— Kartka! kartka! Panie Menciu, a kartka to nic? Czarno na białem — proszę: „p o p o ł u d n i u”. A czy to teraz jest poranek?

„Zmyty” Menciu zamilkł odrazu. Bo też potem jego właśnie gotowi obwinić za nieudały kulig — myśli. Tak, jakby on rzeczywiście był winien. Bo kto się spóźnił, Menciu? Nie — to jasne, że dorożkarz.

— Chłopcy, wiązać sanie!

Wiązać — dobrze, ale czem? Jeden ofiaruje pasek, drugi sznurowadła od butów. (Nie doszła do Cofijówki wieść, że na kuligi nieodzowne są liny).

Wio, wio!

Na nieszczęście oderwała się ostatnia sanka, potem trzecia i czwarta.

A gdy kulig wyjechał na szosę i konie ruszyły z kopyta, ani jedna już sanka nie trzymała się „dryndy”.

Chłopcy ledwo pozbierali kości i potaskali się spowrotem do lokalu.

Tak się skończył pierwszy w Cofijówce kulig.

A i tym razem nie zawinił patrolowy, ni kwuca. Tylko ten maruda-dorożkarz niepunktualny i sznurki, co zamiast spajać wąż sań, najbezczelniej się porwały.

Chaim.

Poznajmy się!

DJABLIK DRUKARSKI

Przypadkowo zakradł nam się do jednego z ostatnich numerów Może z winy zecera, a może raczej z winy redakcji.

Ale fakt faktem. Dziś prostujemy pomyłkę i ogłaszamy, że w 4 numerze II tomu (dn. 15 grudnia 1935) w dziale „Poznajmy się”, zamieściliśmy list kwucy „Prachim” — z Rymanowa, która właśnie pochodzi z G r o d z i s k a.

Przepraszamy bardzo „poszkodowanych” za przesiedlenie (bez ich zgody) z jednej miejscowości do drugiej, ale zdaje się nam, że raczej winne nam wdzięczność za bezpłatną przejażdżkę, tembardziej, że po miesiącu odstawiamy je w całości do rodzinnego gniazda.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, ul. Karmelicka 34.